

Michał Szczurowski: Dziewczynka z zapałkami nad Donem – aktualność baśni Hansa Christiana Andersena

Cechą, która w starciu z kulturą wszech-łatwości stawia Andersena na straconej pozycji, jest jego szczególna wrażliwość na ludzkie (ale też np. ołowiano-żołnierskie czy choćby kaczko-łabędzie) cierpienie. Jest to bowiem zdolność podważająca podstawowe prawa otaczającego nas pragmatycznego świata, w którym problemy się rozwiązuje, a niewiadome ustala – pisze Michał Szczurowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Andersen. Opowiadanie (nie)dzieciom”.

„[C]haque époque doit reprendre cette tâche, apprendre à lire et à relire ces «vieilles vérités»”.

Pierre Hadot

Okrutnie spłyconych dzieł autorów piszących dla najmłodszych czytelników nie brakuje. Czy, powiedzmy, Alan Alexander Milne dopatrzyłby się zarysów opowiadanej synowi, dowcipnej bajki w wyprodukowanym przez koncern Disneya anonimowym, animowanym filmie[1], w którym Kubuś Puchatek obawia się „miejsca czaszki”, bo

słowo *school* opacznie wziął za *skull*? Znudzeni dostrzegamy w tym, ot, kolejny spośród mniej lub bardziej idiotycznych przykładów dobrze znanego procesu, nawet jeśli wprowadzoną w filmie niełatwą do przełożenia grę słów odczytać można – również nieco na opak – jako trafną definicję doświadczanego kryzysu kulturowego.

W przypadku Hansa Christiana Andersena mamy jednak, jak się wydaje, do czynienia z napięciem szczególnym i to nie tylko dlatego, że spłykanie opowieści o syrence to już zagrywka nazbyt perfidna. Otóż cechą, która w starciu z kulturą wszech-łatwości stawia Andersena na straconej pozycji, jest jego szczególna wrażliwość na ludzkie (ale też np. ołowiano-żołnierskie czy choćby kaczko-łabędzie) cierpienie. Jest to bowiem zdolność podważająca podstawowe prawa otaczającego nas pragmatycznego świata, w którym problemy się rozwiązuje, a niewiadome ustala. I jak nieprzewidywalność i nieuchronność zła mogą przerażać, ale i fascynować, tak wobec cierpienia człowiek współczesny jest zupełnie bezradny. W rzeczywistości wychylonej ku przyszłości tak dalece, że „wiadomości” są w istocie przeważnie nie więcej jak „zapowiedziami” lub „spekulacjami”, wrażliwość ta kieruje nas ku „prawdom starym”.

To w kontekście owych prawd Pierre Hadot podkreślał, że każda epoka musi uczyć się czytania. Tymczasem umiejętność tę tracimy dziś nie tylko z powodu tonącej w potopie informacji zdolności do skupienia uwagi, ale może nawet bardziej dlatego, że we współczesnych narracjach stają się one obłe i amorficzne jak żelatynowe miśki, które nie stawiają rozleniwionemu odbiorcy żadnego oporu. Ten zwrot dotyczy również charakteru relacji, w jaką z kulturą wchodzimy – w ujęciu idealnym, to nie my konsumujemy dzieło, ale ono kształtuje nas.

Chciałbym podjąć próbę osadzenia *Dziewczynki z zapalkami* w kontekstach współczesnych, aby w ten sposób uwydatnić trafność zawartego w baśni przesłania, a także odnieść się do jej cennej reinterpretacji przedstawionej niegdyś przez Pawła Paliwodę[2]. Aby samemu nie zadowolić się intelektualną łatwizną, skonfrontuję tę narrację z najtragiczniejszym zapewne wydarzeniem ubiegłego wieku – II wojną światową w całej jej grozie.

W tym celu zestawię pokrótce losy małej żebraczki z fragmentem powieści *La storia* włoskiej pisarki Elsy Morante, również opisującym śmierć z wychłodzenia organizmu bohatera podczas jednego z najdramatyczniejszych dla armii włoskiej epizodu II wojny światowej. Podobieństwo struktury i imaginarium obu tych scen czyni różnice między nimi szczególnie uderzającymi. Tą drogą uda się może wyłuskać moralną istotę opowieści duńskiego autora i źródło nieustającej aktualności tkwiącej w niej starych prawd. Tych, które nie są skomplikowane i trudne zrozumienia, a szalenie proste i trudne do przeżycia. Eseik ten ma więc być opiłkiem układającym się w polu zorganizowanym przez magnes, którego biegunami są ciągłość kulturowa i egzystencjalna postawa wobec cierpienia.

Opowieści Andersena Paweł Paliwoda zarzuca pewien fałsz. Owszem, wzrusza, owszem współczujemy, ale „dlaczego przechodnie, którzy w literackim uniwersum widzieli dziewczynkę na własne oczy, nie reagowali podobnie? Dlaczego my w rzeczywistych sytuacjach zachowujemy się często jak oni? A może jest tak dlatego, że Andersen

nie opowiedział nam całej historii i całej prawdy o swojej bohaterce?”[3] Polski publicysta zadaje te pytania, by następnie przedstawić swoją „Antybaśń”. Tu dziewczynka okazuje się kobietą, urocza żebraczka – śmierdzącą prostytutką, dziecięce zagubienie – uliczną chytrą, a śmierć z wychłodzenia – powieszeniem za morderstwo popełnione na alfonsie. Cięte ostro jak samurajską katana. Sądzę jednak, że sednem baśni nie jest, z pewną niechęcią przywoływana przez Paliwodę, uroda dziewczynki, owa „ozdoba” długich, jasnych włosów, o której ta w swej szlachetności „nie myślała wcale”[4]. Nawet jeśli chcielibyśmy, idąc w jego ślady, słyszeć tu fałszywy ton, są w *Dziewczyńce z zapalkami* tony bezwzględnie czyste.

Tu przyjdzie nam z pomocą *La storia* – epicka powieść Elsy Morante, pochodzącej z Rzymu powieściopisarki włoskiej. Wydaje ona w 1973 roku swoją rzymską *Iliadę* i *Odyseję*, w której losy niewielkiej włoskiej rodziny wpisuje w szeroko zakrojony fresk historyczny. Jednym z wątków przewijających się w dziele Morante jest oczekiwanie pozostających w Rzymie na powracających z wojny. Słyszymy zwrócone ku wschodowi, gdzie wysłano tych drugich, wciąż powracające słowa nadziei, modlitwy, wróżby tych pierwszych. W ramach okrutnego, podwójnego antyklmaksu, kresem tego motywu jest powrót bohatera okaleczonego fizycznie i mentalnie, wreszcie zaś wstrząsający opis śmierci drugiego. Opis ów, jak się wydaje, wzorowany właśnie na *Dziewczyńce z zapalkami*.

Uczestniczące w kampanii wschodniej hitlerowskich Niemiec oddziały włoskie, zostają w ramach kontrataku pod Stalingradem rozbite w pył przez Sowieców w bitwie nad Donem (grudzień 1942 – styczeń 1943). Giovannino jest jednym z żołnierzy salwujących się rozpaczliwą ucieczką armii, której w ostatnim akcie dramatu generał rozkazuje:

„Spalcie samochody, zostawcie obciążające was ładunki, rzućcie wszystko i niech się ratuje, kto zdoła. Włochy leżą na zachodzie. Idźcie wciąż przed siebie, nie zmieniając kierunku, tam są Włochy”.[5]

Panujące w zakolu Donu na początku stycznia warunki zbliżone są do tych z ostatniej nocy grudnia w Kopenhadze. Podobnie więc jak mała dziewczynka, młody żołnierz cierpi przede wszystkim od chłodu. Podobnie jak ona jest bosy, choć jego nogi, dłużej wystawione na działanie okrutnego mrozu, są już nie czerwone a szerniałe. Z zimna oboje tracą czucie. Ona w rękach, jego zaś nogi od kolan w dół są jak worki piasku, które z mozołem ciągnie za sobą. Giovannino odpowiada niejako na zarzut Paliwody – woła towarzyszy broni, zatrzymuje pojazdy, szuka pomocy u innych. Bezskutecznie. Podobnie jak małej, w pewnym momencie nie starcza mu już sił. Zatrzymuje się, jak ona, choć nie między „dwoma domami, z których jeden bardziej wysuwał się na ulicę”[6], a „przy rozpadającej się krawędzi rozpadliny”[7], w dół której ostatecznie się osunie.

Popadłszy w bezruch, Giovannino, tak samo jak bohaterka Andersena, zaczyna mieć halucynacje. Charakter owych wizji, choć miejscami zbliżonych, jest jednak różny. Dziewczynka w świetle zapalanych kolejno zapalek widzi odpowiednio ciepły piec, piękną jadalnię, wspaniałą choinkę, wreszcie ukochaną babcię. Choć i w jej wizjach pojawiają się elementy makabryczne – „gęś zeskoczyła z półmiska i zaczęła się czołgać po podłodze, z widelcem i nożem wbitym w grzbiet; doczołgała się aż do biednej dziewczynki”[8] – te młodego żołnierza są mroczniejsze.

On w swych rojeniach wraca w rodzinne strony. Widzi dawny rodzinny domek, wydaje mu się, że leży w ruinach lokalnego kościoła św. Agaty. Brak tu natomiast kochającej babci, kochającego... kogokolwiek. Jest dziadek, ale gniewa się na chłopaka, spogląda nań pustymi oczodołami, a w ręce ma pas, którym chce zlać malutkiego już w swoim mniemaniu Giovannino. Tu podobieństwo jest pośrednie, dziewczynka, choć zmarznięta i głodna, nie wraca do domu, wie bowiem, że tam i ona zostałaby zbita pasem przez złego ojca.

W kolejnej wizji Giovannino widzi świetliste i przezrocyste (dlaczego?) drzewo, choć nie chodzi o przystrojoną choinkę, i podobnie jak dziewczynka – martwe zwierzę. Co więcej, również i ono zaczyna się nagle poruszać. Nie jest to jednak smaczne danie, a ukochany pies, Toma[9], którego zdechłe ciało wuj wiesza na gałęzi, by odstraszyć wilki. Chłopiec dziecięcym już głosem woła imię psa, a ten przeraża go, zaczynając nań warczeć.

Halucynacje obojga bohaterów zniekształcają, co jasne, bodźce faktycznie dochodzące do ich słabnących zmysłów, wzroku, węchu, słuchu. Dziewczynce pachną gęsi z okien kupieckich domów, które interpretuje jako „swoją” pieczeń w jadalni, a choinkowe światełka w chwili powrotu do rzeczywistości okazują się odległymi gwiazdami. Żołnierz słyszy w oddali przeraźliwe wrzaski umierających towarzyszy, które racjonalizuje, myśląc: „świnia, gdy się ją zarzyna brzmi całkiem jak człowiek” (tu, co istotne, słowem „człowiek” oddano rzeczownik *cristiano*). Słyszy też jakiś jęk (czy własny?), który interpretuje jako beczenie kochanej kózki, Musilli, o której obecność w chacie piekli się

dziadek. Smród z ran staje się w wizji przyczyną połajanki ze strony matki: „jak tak duży chłopiec może wciąż robić w majtki? Idźże, nie zapaskudź mi tu chałupy!”[10]

Jest i u niego element wizji piękniejszej. W kościele świętej Agaty w rodzinnym miasteczku, siedzi matka ubrana w długą suknię, czarny gorset i niedzielną koszulę. Pojawia się też w letnim słońcu na nagrzanym sianie narzeczona Giovannino, Anita, czysta i schludna, ubrana w leciutką i krótką sukieneczkę. Przynosi spragnionemu i rozgrózkowanemu młodzieńcowi w wiadrze zaczerpniętej ze studni wody, tylko po to, by z obrzydzeniem wrzasnąć „jesteś cały zawszawiony!”, na co zaświatowy głos, dochodzący nie wiedzieć czemu z chatki na wzgórzu (rozpadliny?), reaguje rzeczową konstatacją; „Dobry znak. Zmarłych się pchły nie imają”[11].

Kluczową różnicę i najistotniejszą „starą prawdę” *Dziewczynki z zapawkami* przynosi wreszcie moment ostatecznej agonii obojga bohaterów. Pamiętamy, jak było w Kopenhadze. Dziewczynka prosi babcię, by ta wzięła ją ze sobą. Zapala wszystkie zapawki jednym ruchem, by ich spotkanie trwało dłużej i – to właśnie stara prawda przekazana jej przez babcię – staje się kolejną spadającą gwiazdą na „znak, że dusza wstępuje do Boga”[12]. Oblicze znalezionej następnego dnia, „w Nowy Rok”, martwej dziewczynki jest uśmiechnięte. Choć ludzie myślą: „chciała się ogrzać”, czytelnik wie, że ta stała się „śladem ognia”, że wzniosła się ku górze, że nie była i nigdy już nie będzie samotna. Czytelnik wie, „w jakim blasku wstąpiła ona razem ze starą babką w szczęśliwość Nowego Roku”[13], nowego życia u Boga.

Kierunek ostatniej drogi Giovannino jest inny. Bardzo już śpiący, chce tylko ułożyć się w pozycji, w której zawsze sypiał. Chce skulić się w pozycji „embrionalnej”. Nie jest tego jednak w stanie zrobić, bo sam jest już sztywnym jak Toma ciałem. Ale odkrywa wtedy nagle ku własnemu zdziwieniu, że ma jeszcze inne ciało i że jest ono „miękkie, nagie i czyste”[14]. Robi sobie przy tym z wygiętego materaca swojego łóżka jakby psie leżę. Scena kończy się następująco:

Pozycję tę przyjmował zawsze przed snem, gdy był całkiem mały, jako podrostek i gdy był już dorosły; każdej nocy, kiedy kulił się w ten sposób, wydawało mu się, że staje się na powrót dzieckiem (piccolo). I rzeczywiście, mali, duzi czy dorośli, młodzi, wiekowi czy też starzy, w ciemności wszyscy jesteśmy tacy sami[15].

Dobrej nocy, blondynku[16].

Nazywając Giovannino „blondynkiem” Morante odwołuje się do sposobu, w jaki bohater był wcześniej nazywany bywał przez wspomnianą narzeczoną, Anitę, ale trudno uniknąć wrażenia, że jakby kończyła rzecz ostateczną pieczęcią: „A tak, nawiązuję do Andersena”. Pamiętamy wszak, że dziewczynka z zapałkami też miała blond włosy.

Tym, co odróżnia moment ich śmierci jest zdolność do przyjęcia jej z całą prostotą i otwartością. Dziewczynka idzie ku górze, w światło, bo idzie ku kochającej babci, Bogu, bo śmierć przyjmuje z uśmiechem i wyciągniętymi z miłości rękami: „weź mnie ze sobą”. Giovannino kuli się w sobie i znika w mroku. Tu również jest wspólnota, ale nie jest to

wspólnota z bogiem, a wspólnota ludzi – maleńkich i dorosłych, i starych – ale ludzi, jak pisze we wstępie do powieści Morante znawca jej twórczości, Cesare Graboli, „pojmowanych niemal jak zwierzęta”[17]. Jedyłą instancją, która przyjmuje postać młodego żołnierza jest sama narratorka. Reprezentuje ona pamięć, która stanowiła jedyną nadzieję nieśmiertelności bohaterów. To jedyne w powieści miejsce, w którym autorka zwraca się wprost do bohatera, brzmiąc niemal jak Horacy żegnający Hamleta. Ozdobą *Giovannino* nie jest jednak jego tytuł książęcy, a jasne włosy. To jedno, jak u Andersena.

To nie literatura zbawia, co do tego nie ma wątpliwości. Brak umiejętności lektury jest tylko jedną z pomniejszych tego przyczyn. Zasadna jest także krytyka widowisk teatralnych sformułowana przez św. Augustyna, że to sztuczne drażnienie emocji i forma bałwochwalstwa. Ale jest i Arystotelesowska koncepcja katharsis – oczyszczenia przez utożsamienie. A przecież można jeszcze tekstu nie zrozumieć, można go zagłaskać, strywializować. Z pomocą przychodzi błyskotliwa alegoria Andrzeja Sosnowskiego, kolejnego autora, dla którego *Dziewczynka z zapałkami* stanowiła istotny punkt odniesienia. Utożsamia on pracę pisarską ze społecznym doświadczeniem twórcy, przenikliwie dostrzegając w zamarzającym dziecku... siebie:

[...] kiedy ona wychodzi na miasto w sylwestra i nie może sprzedać ani jednej zapałki, bo kogo obchodzi jej cieniutkie zapałczane badziewie w sylwestra, kiedy mamy full opcji i światła, ponieważ wszędzie są kolosalne bale i ognie bengalskie? Siada więc w ulicznym kącie, powolutku zamarza na śmierć i krzesze te swoje małe, wizyjne płomyki po to, żeby jej było przez chwilę może nieco cieplej[18].

Tym, co odróżnia nieszczęsną małą Dunkę od nieszczęsnego włoskiego żołnierza są... zapałki. Wiązka minimalnego kapitału kulturowego i emocjonalnego, kochająca babcia, „która jedyna okazywała jej serce, ale już umarła”. Nauczyła dziewczynkę „czytać” spadające gwiazdy. Nie chodzi bynajmniej o ochronę infantylnej naiwności czy sentymentalizmu, jak można by wnioskować z zarzutów Paliwody. Idzie wszak o rzecz nieskończenie cenniejszą, jej godność jako dziecka. W wywiadzie udzielonym Polskiemu Radiu, Zygmunt Bauman wspominał, że Janusz Korczak zasłaniał okna swojego ośrodka w getcie, kiedy skala ucisku była ogromna. Robił to w tym samym celu – żeby chronić dziecięcą godność. Od Giovannino odwracają się wszyscy, następnie zaś on kuli się w sobie i umiera jak pies. Dziewczynka z zapałkami wyciąga rączki ku babci, umiera uśmiechnięta.

Ostatecznie stara, sięgając co najmniej Księgi Wyjścia i opowieści o spadających na Egipt plagach[19], prawda, której integralna obecność w postaci ubogiej dziewczynki w baśni Andersena, czyni ją wiarygodną wbrew wszelkim uproszczeniom i potencjalnym fałszywym tonom, jest bardzo prosta. W sytuacji kryzysu – zarówno kryzysu ostatecznego, jak i będącej źródłem wszystkich kryzysów wcześniejszych śmierci – mamy tylko dwie możliwości. Przyjąć owo cierpienie z kochającej ręki, aby doznać na gruncie psychologii wewnętrznego wzrostu, duchowości zaś – rozświetlenia, albo pozostać w zatwardziałości serca, którą Nietzsche i Scheler współcześniali w formule resentymentu. Petryfikacja lub organiczny rozwój, życie lub śmierć. I kilka zapałek, które mogą pomóc oświetlić ten wybór.



Maria Hiszpańska-Neumann, Praca w fabryce amunicji, 1944 r.

Przeżywszy udrękę niemieckich obozów koncentracyjnych, polska graficzka i ilustratorka Maria Hiszpańska-Neumann, zapytana po latach przez przyjaciela, Niemca, który z poczuciem winy zapytywał ją, czy ta go nienawidzi – Niemca, byłego żołnierza, mordercy – odpowiedziała tylko: „Zostały mi słowa miłości”. Tak wygląda stara prawda, lekcja z baśni Andersena odrobiona w stulecie później w innej północnej miejscowości. Ravensbrück[20]. Obozie pełnym dziewczynek z zapałkami.

Michał Szczurowski

Przypisy:

[1] *Niezwykła przygoda Kubusia Puchatka (Pooh's Grand Adventure: The Search for Christopher Robin, 1997)*, reż. K. Geurs.

[2] P. Paliwoda, *Prawdziwa historia Dziewczynki z zapalkami*, [w:] tegoż, *Kambei Shimada*, Warszawa 2015, s. 435–438.

[3] Tamże, s. 435.

[4] H.Ch. Andersen, *Dziewczynka z zapalkami*, [w:] tegoż, *Baśnie*, tłum. S. Beylin i J. Iwaszkiewicz, t. I, Warszawa 1977, s. 211–212. Wprawdzie to uznawane za kanoniczne tłumaczenie zostało ostatnio poddane zasadnej krytyce przez Bogusławę Sochańską, to jednak w przypadku *Dziewczynki z zapalkami* różnice wprowadzone w jej tłumaczeniu nie wpływają zasadniczo na interpretację; por. B. Sochańska, *Czy potrzebny był nowy przekład baśni Andersena?*, „Przekładaniec” 2011, nr 22–23, s. 97–128.

[5] E. Morante, *La storia*, Torino 1994, s. 384 – wszystkie cytaty z Morante w przekładzie autora.

[6] H.CH. Andersen, dz. cyt., s. 211.

[7] E. Morante, dz. cyt., s. 385.

[8] H.Ch. Andersen, dz. cyt., s. 212.

[9] Tu zasygnalizować chciałem hipotezę interpretacyjną, która wydaje mi się cenna, ale wymagałaby dalszych badań, pomysłów – jeśli przyjmiemy, że drzewo Giovannino i choinka dziewczynki są jakoś ze sobą skorelowane (a rzeczownik *cristiano* jako „człowiek” nie został użyty przypadkiem), wskazywać mogą na rzeczywistość religijną. Wówczas pies Toma, wiszący na drzewie dla odstraszenia wilków, mógłby być nawiązaniem do osoby św. Tomasza (członka zakonu dominikanów, skąd znana gra słów z łac. *domini-canis* – „psy Pana”), odstrasżającego swoim sztywnym, ale warczącym systemem pod drzewa Pańskiego jego wrogów w wilczej skórze.

[10] E. Morante, dz. cyt., s. 386.

[11] Tamże.

[12] H.Ch. Andersen, dz. cyt.

[13] Tamże.

[14] E. Morante, dz. cyt., s. 387.

[15] Tamże.

[16] Tamże.

[17] C. Graboli, *Introduzione*, [w:] E. Morante, dz. cyt., s. v–xxxii.

[18] A. Sosnowski, *Dziewczynka z zapalkami i bez (parrhesia) – z Andrzejem Sosnowskim rozmawia Julia Fiedorczuk*, „Dziennik Portowy”, 2003, nr 9; cyt. za: „biBLioteka. Magazyn literacki”, «<https://www.biuroliterackie.pl/biblioteka/recenzje/dziewczynka-z-zapalkami-wypisy-okolicznosciowe/>» (dostęp 07.08.2025).

[19] Tę myśl, więc i punkt dojścia niniejszego eseju, zawdzięczam konferencji o. Krzysztofa Gzelli OSB z klasztoru oo. benedyktynów w Biskupowie.

[20] Por. E. Kiedio, M. Czarnecka, *Zostały mi słowa miłości. Maria Hiszpańska-Neumann: życie i twórczość*, Kraków 2020.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
